Nr. 124. Lwów — Czwartek dnia 7 Czerwca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje [illegible] Ceny ogłoszeń [illegible] Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Roberta B. M. | Symeona
Jutro: św. Medarda B. | Karpusa Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 3 m. 31, Zachód „ 7 m. 14

Długość dnia godzin 15 m. 43. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Petersburskie wrażenia.

Piszą nam z Petersburga 2 czerwca:

(=) Duma swoje, rząd swoje, a rada państwowa, która bez powodzenia gra rolę izby wyższej, spoczęła na laurach po ułożeniu adresu do tronu. Tak się zmęczyła tą pracą, że większość jej członków wyjechała do wód za granicę, lub na wieś, ci zaś, którzy zostali, poufnie się naradzają nad zapytaniem: „Jesteśmy. Coś tworzymy. Cóż mamy robić?“

— Nic. Trzeba czekać — brzmi rozsądna odpowiedź.

Wszyscy czekamy zatargu dumy z rządem i tego, co potem nastąpi. Lecz zatarg nie przychodzi. Jest w przedpokoju, ma drzwi do salonu otwarte, ale się nie rusza. Duma i rząd — dwie wrogie siły — wzajemnie się ignorują. Po otrzymaniu wotum nieufności gabinet nie przychodzi do dumy, tylko jeden minister sprawiedliwości naprożno przekonywa posłów, że chociaż ustawy są złe, przestarzałe, nie odpowiadają nowym warunkom życia, ale są ustawami i muszą być wykonywane, dopóki nie ma innych, aby zaś ułożyć te inne, trzeba pierwej nagromadzić stosy materyałów, zwołać wielu specyalistów, naradzać się, pisać, brać dyety, zmarnować dużo czasu i papieru. Nasz rodak p. Szerszeniewicz, który na uniwersytecie w Kazaniu wykłada prawo, odpowiada na to p. ministrowi: „Sam jestem nauczycielem prawa. Dowodzę studentom, że każde prawo, nawet złe, musi być wykonywane, aby nie powstało jeszcze większe zło, — prawie zawsze przekonywam mych słuchaczy. Stają oni potem do służby państwowej z niewzruszonem postanowieniem wykonywać prawo, lecz po jakimś czasie zwracają się oni do mnie z wymówkami, że otu naraziłem ich na zawód. W służbie państwowej stracili oni poczucie legalności, ponieważ ilekroć chcieli postąpić podług prawa, patrzali na nich starsi z politowaniem, a często mówiono im, że się nie nadali do służby państwowej. Kto chce być sędzią, prokuratorem, radzcą gubernialnym, przedewszystkiem powinien zapomnieć, że istnieją prawa. Musi wiedzieć, co się władzy podoba, musi zastosowywać się do okólników, doraźnych rozkazów, musi rozumieć półsłówka, szanować względy nietylko państwowe, lecz także — i to najczęściej — prywatne. Wtedy przełożeni mówią o nim: „Pojętny — trzeba o nim pamiętać“. Dla zmiany ustaw rzeczywiście trzeba czasu, lecz dość jednego dnia, aby wyrzucić szkodliwe naleciałości, wymieść brudy, podnieść ducha, oczyścić powietrze, rozkazać urzędnikom, sędziom, prokuratorom, aby spełniali tylko prawo. Jak rząd może się od społeczeństwa domagać, iżby postępowało legalnie, kiedy sam z reguły — powiem więcej: z zasady działa nielegalnie, pokrywając swe wykroczenia frazesem o zadaniach administracyjnych?“

Minister nic nie odpowiada na te gorzkie zarzuty, w których sama tylko najczystsza prawda. Ale takie oskarżenia irytują dygnitarzy państwowych. „Duma jest po prostu nieznośna! — wołają oni. — To jakaś zbieranina anarchistów. Dopókiż mamy tolerować tę śmieszną i szkodliwą zabawkę?“

Tak rozpowszechnia się przekonanie, że duma jest tylko zabawką, która przy pierwszej dobrej sposobności będzie wyrzucona. „Wiemy — powiada jeden z posłów — że pracujemy tylko po to, aby zarobić na tytuł członków-korespondentów akademii Nobla w Sztokholmie“.

Zarabiają też na ten tytuł gorliwie! Po agrarnym projekcie, który jest popisem socyalistycznym, stanął na porządku dziennym obrad projekt prawa o wolności sumienia. Piękna zasada! Popatrzmy więc jaki na jej podstawie ułożyło projekt panujące w dumie stronnictwo. Oto każdy obywatel wyznaje, co mu się żywnie spodoba, a nikomu nic do tego — byle nikt się nie wymawiał od służby wojskowej przepisami swej wiary. Wszelkie małżeństwa mogą być zawierane — kto chce, w świątyniach, a kto nie chce — w urzędach stanu cywilnego. W szkołach znoszą się wykłady religii. Dzieci w 17-tym roku życia same określają, do jakiej chcą należeć gminy wyznaniowej. A te gminy są stowarzyszeniami całkiem prywatnemi. One utrzymują swoje duchowieństwo i swoje świątynie, a obrzędy mogą mieć dowolne, byle niemi nikomu nie zawadzały. — Zobaczymy, co na to odpowie sobór prawosławny, który niebawem zbierze się w Moskwie.

Co na agrarny projekt dumy odpowiedzieli właściciele dużych posiadłości, to już wiemy: organizują oni stronnictwo konserwatywne, które ma przedstawić carowi memoryał o konieczności rozwiązania dumy i ułożenia innego statutu wyborczego. Zapewne to stronnictwo połączy się z prawosławnym soborem, a być może, iż ministeryum na to jeno czeka.

Ambasady zawiadomiły rząd, że gdyby przyszło do wywłaszczenia wszystkiej ziemi na rzecz chłopów, to obce państwa natomiast przedstawią do zamiany na gotówkę *al pari* wszystkie listy zastawne, znajdujące się za granicą.

To przestroga bardzo poważna, a tymczasem słowo się rzekło, hasło poszło w świat, — chłopi czekają ziemi. Nawet spokojny Żmudzin z guberni kowieńskiej poseł Łopas oświadczył w Izbie, że „Litwini oddawna uważają szlacheckie grunta za swoje i jeżeli ich nie otrzymają, to sami wezmą“.

Duma tak się zaplątała w swych projektach, że wyjścia nie ma. Najpoważniejsi głoszą, że w lipcu skończy ona sessyę zupełnie spokojnie i rozejdzie się, aby więcej nie wrócić. Lecz co potem? Rządowcy mówią: „ależ nic, będzie drugi skład“ — a „dumcy“, czyli posłowie, wzdychają i szepczą: „kamień na kamieniu nie zostanie“.

W dumie znużenie, wyczerpanie, zniechęcenie ogólne. Przychodzą wnioski gotowe, wypracowane w klubie „narodowej swobody“, czyli w klubie kadetów, Izba je przyjmuje bez rozprawy i odsyła do komisyi. Po każdej takiej uchwale prezydent przerywa posiedzenie na kwadrans, który trwa godzinę i dłużej.

— A więc chodźmy do bufetu! — mówią posłowie.

Bufet — to największa sala w pałacu Tauryddzkim, ogromna restauracya; przy niej kilka mniejszych pokoi. Ta wielka sala odpowiada Izbie wspólnych posiedzeń, a mniejsze pokoje — to niby sale komisyjne. W jednej z nich siadamy, wszystko sami swoi.

— Co panowie rozkażą? — pyta kelner po polsku, bo on nietylko Polak, ale nawet Krakowianin, jak kilku woźnych i jak dyrektor bufetu. Tu język nasz zupełnie równouprawniony. Gdybyż tak bodaj w naszym kraju!

Niepewność jutra, zupełna niewiadomość, czy jesteśmy na drodze, czy też na bezdrożu, wyciska piętno na naszych humorach. Ciągle się naradzamy, oryentujemy, by wyminąć podwodne skały, nie zaszkodzić krajowi i jeszcze coś dlań zdobyć. Chociażby tylko nie zaszkodzić: to już będzie praca i zasługa! Ale czy w kraju może to być ocenione? Z trudnościami tutejszemi tam się nikt nie liczy, bo nikt ich nie zna. Wciąż przybywają wysłańcy, aby nas przynaglić do żądania autonomii, wciąż nadchodzą gremialne listy z zapytaniem: „co wy tam robicie?!“

To też zafrasowani jesteśmy i znużeni. Na kogo spojrzysz, każdy zmizerniał, jak po maryenbadzkiej kuracyi, na każdej twarzy maluje się wyczerpanie, a w każdej piersi gnieździ się niepokój: co też przyszłość niesie — huragan rewolucyjny, czy też najstraszniejszą reakcyę biurokracyi?

W danej chwili przeważa oczekiwanie huraganu. Rząd po cichu rozstawia wojska, zamożna publiczność wyjeżdża za granicę, kapitaliści i rentyerzy na gwałt sprzedają papiery rosyjskie, nawet najpewniejsze, aby natomiast nabyć byle jakie obce i ulokować je, jeżeli już nie zagranicą, co jest ideałem, to przynajmniej w Finlandyi. Interesa coraz się zmniejszają, życie zacicha, państwo w dalszym ciągu ubożeje.

Sobór francuskich biskupów.

W pałacu paryskiego kardynała-arcybiskupa zebrali się niemal wszyscy zwierzchnicy francuskiego kleru. Z 84-ech arcybiskupów i biskupów, których posiada Francya z koloniami, przybyło równo 80-ciu na to konsylium, które w święto zesłania Ducha św. rozpoczęło narady nad przyszłym rozwojem kościelnym we Francyi. Właściwie wymiana zdań odbywała się już od połowy przeszłego tygodnia, była jednak nieoficyalna, dopóki nie nadeszło pismo papieskie, w którem Ojciec św., zastrzegając sobie ostateczną decyzyę, pozostawił soborowi zupełną swobodę organizacyi kościelnej. Na tem zgromadzeniu odrazu się objawiły trzy kierunki: jeden zaleca przyjąć nowe francuskie ustawy, nie walczyć z rządem, lecz pracować nad rozbudzeniem w narodzie ducha religijnego i gorliwości, nad odnowieniem duchowieństwa, które w ostatnich czasach za wiele się oddawało polityce, zaniedbując obowiązki swego powołania; kierunek drugi domaga się nieubłaganej walki z rządem i doprowadzenia jej choćby do ostateczności, bo właśnie przez to ocknie się w narodzie religijne uczucie; w środku między tymi skrajnymi kierunkami znajduje się trzeci, a zwolennicy jego nie chcą uznać bezwyznaniowych ustaw, lecz nie chcą także z niemi walczyć, jeno zalecają poddać się konieczności, traktować rządową Francyę jako państwo innowiercze i w niem pracować tak, jakby to był kraj misyjny. W ten sposób pracował Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych i Anglii, aż zdobył tam odpowiednie stanowisko. Ów trzeci kierunek odrzuca tylko organizacyę, dozwoloną przez masońskie ustawy, mianowicie owe „stowarzyszenia wyznaniowe“, złożone z wyznawców, którzy na spółkę utrzymują świątynię i potrzebną liczbę kapłanów. Nie zgadza się to z duchem naszego Kościoła, aby kapłan był najemnikiem parafian, on może być tylko ich religijnym kierownikiem i nauczycielem. Ta więc pośrednia grupa członków soboru zaleca nadać ustawowym „stowarzyszeniom wyznaniowym“ nieco inny wewnętrzny ustrój, taki mianowicie, iżby to były „stowarzyszenia kanoniczne“, czyli po prostu parafie, podległe biskupom, a przez nich — proboszczom. Taka zmiana, jako wewnętrzna, wynikająca z dobrej woli wyznawców i z ich religijnej karności, nic rządu nie obchodzi.

Zdaje się, że ten trzeci kierunek zwycięży i że za nim jest Papież, o ile o tem można sądzić ze wszystkich jego listów pasterskich do francuskiego duchowieństwa.

Ciekawe jest to, co na soborze mówili przeciwnicy walki z masońskim rządem. Przedstawiali oni, że aby walczyć skutecznie, trzeba mieć za sobą ogół, pełny religijnego zapału, ogół gotowy do poświęceń. Tymczasem dzisiejsi Francuzi albo nie mają żadnej wiary, albo też wierzą bardzo letnio, prawie tylko dla formy. Z religijną gorliwością, z prawdziwem wyznawstwem często spotkać się można w warstwach inteligentnych, a prawie nigdy między ludem. Chłop jest obojętny, nie lubi rządu za wysokie podatki, za różne panamy, za brak powagi i uroczystości, ale nie za bezwyznaniowość. Robotnicy i ogół miejski składa się z fanatyków ateizmu. Nie ma więc armii, o którą trzeba się oprzeć, wydając wojnę masońskiemu państwu. Wojna zniechęciłaby nawet do Kościoła katolików zaledwie z imienia. Taką armię trzeba przygotować, a dopiero potem poprowadzić ją do zwycięztwa.

Z tego przedstawienia rzeczy wynika, że parlament nie poważyłby się uchwalić ustaw bezwyznaniowych, gdyby naród nie był do nich przygotowany. Combes i Rouvier działali na pewne. Było więc długie i wielkie zaniedbanie, było zachwaszczenie niwy religijnej — i oto przyszedł skutek.

Korespondencye.

Wiedeń 5 czerwca.

(*Nowy gabinet. — Organizacya ministerstwa niemieckiego. — Emerytury. — Awanse w biurokracyi. — Opera, śpiewana przez dzieci.*)

(y.) Gabinet bar. Becka jest pod względem liczby członków najsilniejszym ze wszystkich, jakie Austrya miała od lat czterdziestu. Składa się on bowiem z dwunastu członków, podczas gdy zazwyczaj było ich tylko dziesięciu lub dziewięciu, a nieraz wszystkiego ośmiu. Zauważyć też należy, że nie ma w nim ani jednego kierownika, lecz sami definitywni ministrowie, co zdaje się wskazywać na to, że nie mamy tu do czynienia z gabinetem przejściowym, którego żywot obliczony jest tylko na krótką metę. Niemiecki minister-rodak po raz drugi wchodzi w skład rady Korony, bo jak wiadomo, już za rządów hr. Taaffego zrobiono po raz pierwszy experyment z powołaniem do gabinetu niemieckiego ministra bez teki w osobie hr. Kuenburga, męża zaufania liberalnej lewicy niemieckiej. Epizod ten jednak trwał bardzo krótko, a rola, jaką odgrywał wówczas niemiecki minister-rodak, nie była zbyt poważna. Całe biuro jego składało się z jednego salonu z przedpokojem, personal zaś jego stanowił jeden woźny. Obecny minister p. Prade nie myśli jednak odgrywać tak operetkowej roli, lecz zamierza zorganizować swe biuro na wielką skalę, aby ono nie ustępowało w niczem ministerstwom galicyjskiemu i czeskiemu. Otrzyma tedy obszerny lokal w gmachu ministerstwa kolejowego i odpowiedni personal urzędniczy, złożony z dwóch hofratów, jednego radzcy sekcyjnego i kilku urzędników manipulacyjnych. Naturalnie rzeczą p. Pradego i stojących po za nim stronnictw niemieckich będzie odpowiednio zatrudnić ten personal. Zapewne przyjęta zostanie zasada, że każda nominacya i każda wogóle ważniejsza sprawa, odnosząca się do krajów z ludnością mieszaną niemiecko-czeską, lub niemiecko-słoweńską, przed definitywnem jej załatwieniem musi być przedłożona niemieckiemu ministerstwu do rozpatrzenia.

Z członków poprzedniego gabinetu tylko co do ministra finansów p. Kosla zastrzegł sobie Cesarz w wystosowanem doń piśmie odręcznem ponowne zatrudnienie go w służbie państwowej. Przypuszczać można także, że książę Hohenlohe powróci na swe dawne stanowisko namiestnika w Tryeście. Zresztą zaś wszyscy inni przechodzą w stan spoczynku i oczywiście pobierać będą emerytury. Najniższa emerytura ministeryalna, jaką otrzymuje każdy, kto był choćby tylko jeden dzień ministrem, wynosi 8.000 koron rocznie, najwyższa zaś 20.000 koron. Dlatego też tego rodzaju zmiany gabinetu połączone są z dotkliwem obciążeniem budżetu wydatków państwowych.

Z powodu już to spensyonowania członków dawnego gabinetu, już też powołania kilku przedstawicieli wysokiej biurokracyi do nowego gabinetu, będzie teraz do obsadzenia cały szereg ważnych posterunków urzędowych. Przedewszystkiem musi być obsadzona posada szefa sekcyi w ministerstwie rolnictwa w miejsce br. Becka, który został prezesem gabinetu i oczywiście już nigdy więcej na swe dawne, o trzy rangi niższe stanowisko wrócić nie może. Następnie będą do obsadzenia dwie posady szefów sekcyi w ministerstwie kolejowem, w miejsce kierownika tego ministerstwa p. Wrby, który definitywnie przechodzi na pensyę i w miejsce p. Forszta, który został ministrem handlu. Tym razem dostanie się ta ważna posada Niemcowi, gdyż stronnictwa niemieckie nigdy nie zgodziłyby się na to, aby Czesi zatrzymali w swem posiadaniu i tekę handlu, i posadę szefa sekcyi w ministerstwie kolejowem. W ministerstwie sprawiedliwości będzie także do obsadzenia jedna posada szefa sekcyi w miejsce p. Kleina, zamianowanego definitywnym ministrem. Jeżeli nadto się zważy, że z powodu kreowania ministerstwa niemieckiego przybywają zupełnie nowe dwie posady hofratów w piątej randze i jednego radzcy sekcyjnego w randze szóstej, to okaże się, że biurokracya ma wszelki powód cieszyć się z dokonanej zmiany gabinetu bo stworzyła ona jej szanse wyjątkowego awansu, który w normalnych warunkach nie miałby miejsca.

W tutejszym teatrze mieszczańskim rozpoczęły się onegdaj niezmiernie zajmujące produkcye włoskiego towarzystwa operowego, złożonego z samych dzieci. Dawano Rossiniego „Cyrulika sewilskiego“. Hrabiego Almavivę śpiewała dwunastoletnia dziewczynka A. Maillot, Bertę jeszcze mniejsza dziewczynka Bottaro, doktora Bartolo kilkunastoletni chłopak Sanno, Figara również najwyżej trzynastoletni Anselmi. Jedna tylko Rozyna przerastała o głowę swe otoczenie, śpiewała ją bowiem szesnastoletnia panienka Levi, ale też śpiewała i zachowywała się na scenie jak skończona primadonna. Chór złożony jest także z samych dzieci w liczbie trzydziestu kilku. Powodzenie przedstawienia było zupełne, a licznie zebrana publiczność bawiła się wyśmienicie. Dzieci śpiewały bowiem nietylko czysto i pięknie, ale grały przytem z takim zapałem, z takiem przejęciem się, że widzów ogarniało to zdumienie, to śmiech serdeczny na widok tych lilipucich artystów.

Ta jedyna w swoim rodzaju kompania operowa przyszła do skutku w następujący sposób: Przed laty pięciu nauczyciel śpiewu w szkole normalnej w Assyżu, E. Guerra, wpadł na myśl urządzić przedstawienie operowe przy udziale samych dzieci. Wyuczył je tedy opery „Crispino e la Comare“, skomponowanej przez braci Riccich. Olbrzymie powodzenie, jakie miało to przedstawienie, zachęciło Guerrę do zorganizowania stałej trupy operowej dziecięcej. Zebrał on ją w swem mieście rodzinnem Reggio, przeważnie z biednych sierót, i rozpoczął z nią wędrówkę naprzód po Włoszech, a następnie i po innych krajach. To przedsięwzięcie jego jest poniekąd aktem wysoce filantropijnym, gdyż, gdyby Guerra owych biednych sierót nie pozbierał z ulicy i nie przytulił do siebie, to niezawodnie wyrosłyby one na zbrodniarzy. Guerra zaś nietylko każe im występować publicznie, ale także uczy je i co roku zdają one egzamin w szkołach włoskich. Stosunek między temi dziećmi a nauczycielem jest prawdziwie idealny, kochają go one jak ojca i posłuszne mu są we wszystkiem. Repertuar tego niezwykłego towarzystwa składa się na razie z pięciu oper, a mianowicie: „Cyrulik sewilski“, „Crispino e la Comare“, „Lunatyczka“, „Pipele“ i „Córka pułku“.

Rada państwa.

Wiedeń. Na porządku dziennym piątkowego posiedzenia Izby panów stoi uchwalona przez Izbę poselską ustawa o rejonowaniu buraków cukrowych, w której komisya Izby panów poczyniła kilka zmian. Dalej stoi na porządku dziennym uchwalona również przez Izbę poselską ustawa o ubezpieczeniu urzędników prywatnych, w której komisya Izby panów także dokonała niektórych zmian, a mianowicie *minimum* dochodu podwyższyła z 600 koron na 900, następnie dzieli zobowiązanych do ubezpieczenia na 5 klas zamiast 6 i postanawia, iż po upływie 480 rat miesięcznych należy się ubezpieczonemu renta inwalidowa także bez złożenia dowodu niezdolności do pracy, bez względu na to, czy ubezpieczony pozostaje nadal na tej samej posadzie. Ostatnia zmiana dotyczy sprawy datków na wychowanie dzieci.

Praga. Komitet wykonawczy partyi młodoczeskiej odbył wczoraj pod przewodnictwem p. Skardy posiedzenie. Pp. Kramarz i Stransky zdali sprawę z położenia politycznego, poczem odbyła się dalsza dyskusya. Powzięto następującą uchwałę: „Komitet wykonawczy przyjął do wiadomości wstąpienie do gabinetu dra Pacaka w tem przypuszczeniu i z tą pewną nadzieją, że obaj czescy ministrowie jak najgorliwiej występowali za spełnieniem postulatów czeskich. Ale komitet uważa za konieczne stwierdzić, że przez wstąpienie Czechów do ga-

---

59)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

— Któż zdolny jest do tego cię przymusić, pani? A gdyby to nastąpiło mimo twej woli, nie ma tak silnych murów, którychbym nie rozwalił i nie uprowadził cię! Bo ja... bo ja cię pani kocham, jak nikt jeszcze nikogo nie kochał — wyrzekł drżącym głosem.

Zaledwie jednak wypowiedział te namiętne słowa, uczuł, że go coś ścisnęło w gardle, że go coś dławi, przeraził się, że może sam wyrzekł wyrok potępienia na siebie.

Dziewica stała, wpatrując się w jego rozpromienione oblicze i lubując się dźwiękiem jego głosu.

— A więc kiedym już raz tak nieoględnie przerwał tamę swej nieśmiałości, powiem ci: ty dziecko królów naszych — ty zrodzona na to, żeby panować na najpierwszym tronie świata, przyciągnęłaś do siebie wzrok zuchwałego poddanego. On ośmielił się myśl swoją wznieść aż do ciebie! pragnie potargać przeszkody, które go dzielą i marzyć o posiadaniu twojego serca. Ale nie znienawidź mnie, ja potrafię umrzeć milcząc u nóg twoich i nikt więcej nie posiądzie tej tajemnicy. Gdyby wszakże kiedyś choćby najsłabsza iskierka nadziei mogła się zatlić dla mnie, gdybym chociaż na chwilę mógł uwierzyć, że ty pokochasz mnie, że ty zejdziesz ze swojego majestatu i wyciągniesz do mnie rękę, duma moja podniosłaby mnie tak wysoko że stałbym się chyba godnym ciebie. Och! gdybyś mnie ty mogła pokochać kiedy!

Królewna podniosła swoje zdziwione oczy utopiła je w jego twarzy i położywszy ręce swoje na jego ramionach, z cicha wyrzekła tym słodkim naturalnym swoim głosem, który zadźwięczał mu jak anielska melodya:

— Więc ty wątpisz o tem!

— Czy ja wątpię!? — Ależ ja oszaleję z radości! Powtórz to jeszcze raz — bo mi się zdaje, że mnie zmysły moje łudzą — że nie zrozumiałem dobrze słów twoich!

— Czyliż ty nie wiedziałeś, że ja ciebie oddawna kocham? — odrzekła z całą prostotą niewinności dziewica. — Dawno, jeszcze w Krakowie na Wawelu ujrzałam cię, kiedy wjeżdżałeś na podwórze zamkowe na cisowym koniu, Byłam wtedy jeszcze dzieckiem, ale jakiś głos tajemniczy powiedział mi wówczas, że ty jesteś wybrany, że losy nasze kiedyś połączą się. Tęskniłam całe tygodnie, całe lata, ale nigdy nie traciłam wiary.

Teraz rycerz powstał, wyprostował się i podnosząc rękę do góry, rzekł uroczystym głosem:

— Przysięgam przed Tobą, Wielki Boże, że życie moje należy do tej dziewicy i pani i że po Tobie i po Ojczyźnie, ona jest dla mnie najdroższą na świecie.

Kobieta nachyliła się jak gibka topolka pod powiewem wiatru, on otworzył ramiona i ona zwolna oparła się na jego nie zagojonej jeszcze piersi.

Nie czuł bólu — mogliby go teraz szarpać hakami, nikt by go już nie zdołał oderwać od tej istoty, która stała się jego skarbem nieocenionym.

Przez chwilę trwało milczenie — milczenie święte, tajemnicze, w którem dwa serca, zespolone prądem miłości, porozumiewały się z sobą, harmonijnie bijąc w dwóch piersiach i wygłaszały pieśń najświętszą z ziemskich — miłość.

Dziewica po chwili oprzytomniała, zlekka się odsunęła od rycerza, nie wypuściła jednak rąk jego ze swoich dłoni, łagodnie jak gazela spojrzała mu w oczy i położywszy głowę na jego ramieniu załkała.

— Ty płaczesz ubóstwiona moja?

— Płaczę, bo nadmiar szczęścia nie może się pomieścić w mojem sercu; ja temi łzami dziękuję Bogu, że tak szczodrze nagradza mi cierpienia. Pójdźmy.

— Gdzie mnie prowadzić chcesz, najdroższa?

— Do Anny, niech i ona uradnie się mojem szczęściem.

— Do Anny! — zawołał zdziwiony rycerz — czyliż jesteś pewna, iż wiadomość ta sprawi jej radość?

— Ona wie o wszystkich moich myślach — ja odkryłam jej stan mojego rerca.

— Odkryłaś go!? — A siostra twoja?

— Czyliż mogłam inaczej postąpić, czyż nie byłoby grzechem, gdybym przed tą, która mi zastępuje matkę, zachowywała tajemnice?

— Ależ ona nas potępi.

— Ona mnie kocha.

— Ale ona dąży wysoko.

— Powiadam ci: ona mnie kocha. Pójdźmy do niej.

I z podniesionem czołem postąpiła naprzód, a podając mu swoją rękę, szeptała:

— Oprzyj się Zdzisławie na mojem ramieniu, ty jeszcze jesteś chory, bardzo osłabiony; mocno się opieraj, nie lękaj się, ja silna jestem, będę twoją podporą.

Römer posłuszny uchwycił podaną sobie rękę, przyłożył ją do ust, wycisnął gorący pocałunek i szedł, gdzie go prowadziło przeznaczenie.

Nie bardzo to była odpowiednia pora spotkania się teraz z Anną, która od chwili odprawienia poselstwa, zamknęła się w swojej komnacie; głęboko zamyślona, siedziała, oparłszy czoło na dłoni, a na wspomnienie doznanej zniewagi, cała jej natura wstrząsnęła się oburzeniem.

Och! cóżby za to dała, żeby mogła tych ludzi, którzy ją tak zranili, dostać teraz w swoje ręce i odpłacić im wszelkiemi mękami upokorzeń, których sama doznawała; domyślała się, że głównym sprawcą ich nieszczęść jest Zawisza, ten magnat, gotowy na wszelkiego rodzaju nadużycia, ten duchowny, dla którego święcenia kapłańskie nie miały żadnego znaczenia.

Chcieli jej odebrać wszelkie prawa do korony, mniejsza o nią, ale dlaczego ją bezcześcić? Dotąd, pomimo pokus, wahała się jawnie wystąpić jako pretendentka do tronu, wiedziała, że może znaleźć w kraju liczne stronnictwo, obawiała się jednak wojny domowej; ale teraz, kiedy najdelikatniejsze jej uczucia brutalnie zostały podeptane, teraz nie ulęknie się niczego. Kto miał wzgląd na nią? kto się rachował z jej uczuciami? Postanowiła działać... działać natychmiast, a pierwszym krokiem do tego ma być zjednanie sobie jak największej liczby stronników. Wiedziała, że cała Wielkopolska może stanąć po jej stronie, a i między małopolanami znajdą się panowie, którzy staną przy jej boku. Wie ona, jakim jest malkontentem Przedpełko ze Starzewa, Stefan z Trlęgi, Wysota z Kurnika; drobna zaś szlachta i lud — ci przechowywali zawsze w swoich sercach cześć dla jej ojca i nieprzyjaźnem okiem spoglądali na rządy cudzoziemca. Miała przy boku swoim Jaśka z Żarnowa, o którego przywiązaniu nie wątpiła. Römer był chory jeszcze, ale czuła, że człowiek ten nic jej nie odmówi, jeżeli mu pokaże małe światełko nadziei, błyszczące gdzieś w oddali, zbliżenie się do Jadwigi. Postanowiła zagrać na tej strunie i uczynić z niego sprzymierzeńca.

Niespodziewanie usłyszała lekkie pukanie we drzwi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

binetu nie zostały spełnione warunki, któreby pociągnęły za sobą zmianę dotychczasowej taktyki delegacyi czeskiej. Komitet spodziewa się, że klub taki i w przyszłości pozostanie niezmiennie przy swem stanowisku, o ile to się odnosi do reformy wyborczej i rychłego spełnienia postulatów narodowych, kulturalnych i ekonomicznych narodu czeskiego".

Połączenie kolejowe Europy z Ameryką.

Pisaliśmy już o projekcie wybudowania ogromnego tunelu pod cieśniną Behringa, oddzielającą stały ląd Azyi od stałego lądu Ameryki i złączenia tym sposobem koleją żelazną Europy i Azyi ze Stanami Zjednoczonymi. W sprawie tej bawi teraz w Petersburgu prezes syndykatu inżynierów amerykańskich. W biurze jego pracuje jeden z naszych rodaków i od niego otrzymujemy następujące pismo:

Rozłóżcie przed sobą mapę Azyi i w myśli połączcie linią kolejową Irkuck, który jest koleją syberyjską już połączony z Europą, z Witymskiem, Jakuckiem, Wierzchniekołymskiem, głównem miastem na wschodnim brzegu cieśniny Behringa, i z Noma po przeciwnym brzegu cieśniny Behringa, a na półwyspie Alaski. Miasto to jest już czterema kolejami połączone z kontynentem Ameryki. Połóżcie więc w myśli te pięć tysięcy kilometrów szyn przez góry, nieprzebyte lasy, przez rzeki, ogromne moczary, stepy pokryte śniegiem w ciągu ośmiu miesięcy w roku, wydajcie około dwiestu pięćdziesięciu tysięcy franków na kilometr, czyli miliard i dwieście pięćdziesiąt milionów franków na całą tę linię; dodajcie jeszcze największą trudność: połączenie dwóch lądów oddzielonych od siebie cieśniną szeroką na sześćdziesiąt jeden kilometrów, a głęboką na pięćdziesiąt metrów, przeprowadźcie pod tą cieśniną tunel podmorski; podzielony na trzy części, po dwadzieścia kilometrów każda, dzięki dwom wysepkom leżącym w cieśninie, w końcu całe to dzieło ofiarujcie Rosyi bez żądania jakiegokolwiek wynagrodzenia finansowego, a będziecie mieli wspaniały projekt, prawdziwie amerykański, opracowany przez inżynierów Nowego Jorku. Projekt ten jest już w rękach rządu rosyjskiego, a do Petersburga przybył teraz p. Loicq de Lobel, reprezentant syndykatu, który uformował się w Ameryce dla dokonania tego dzieła. Biega on od jednego do drugiego ministeryum, składa wizyty różnym dygnitarzom, odwiedza redakcye, wygłasza odczyty, pokazuje fotografie, opowiada i przekonywa.

Najwięksi amerykańscy finansiści i technicy należą do syndykatu, a więc p. Kertin, dyrektor jeneralny Banku narodowego Ameryki północnej, Wadd, najznakomitszy inżynier amerykański, autor kilku słynnych mostów w Stanach Zjednoczonych; Mills, właściciel tylu domów w Nowym Yorku, że ogólna ich wartość wynosi 750 milionów dolarów, i inni. Projekt jest zanadto śmiały, ale gdy Amerykanie wezmą się do niego, to się powiedzie. „Zbudowaliśmy już przecie kolej na Alaskę, a przecież Alaska jest zupełnie podobna do kraju Czukczów— powiada p. Lobel — proszę popatrzeć na te oto fotografie, takie same lody, moczary, a teraz proszę popatrzeć na te fotografie Alaski od kiedy jest kolej, czy to nie piękne". I trzeba przyznać, że to naprawdę jest piękne, co Amerykanie zrobili z Alaski.

Jest pewnem, że im prędzej Syberya otwarta zostanie dla cywilizacyi, tem prędzej Rosya, znajdująca się dzisiaj w ostatecznem wycieńczeniu finansowem, znajdzie nowe źródła dochodów. Bogactwa mineralne Syberyi i ziem Jakutów i Czukczów są ogromne, ale mało znane, a prawie zupełnie nie wyzyskane. Wszędzie znajduje się złoto, szczególnie w terenach aluwialnych, nadzwyczaj bogate są pokłady srebra, miedzi, ołowiu, żelaza i platyny; we wschodnich prowincyach jest także węgiel i łupek, w niektórych miejscach, głównie na Kamczatce, są drogie kamienie. Zwierząt jest ogromna obfitość i różnorodność, roślinność wprost zdumiewająca. Jednem słowem, kraj ten doprasza się, by go zbadano i wyzyskano. Było to jednak dotychczas niemożliwe, z powodu ogromnych trudności komunikacyjnych. Nawet komunikacya rzekami była bardzo zaniedbana, i dopiero w ostatnich czasach powstał projekt urządzenia żeglugi rzecznej według nowoczesnych pojęć i urządzeń. Projektowana więc kolej do Alaski byłaby ogromnie ważnym nabytkiem dla Syberyi, głównie dla jej północno-wschodniej części. Kolej ta ułatwiłaby i uregulowałaby ruch handlowy miejscowy i otworzyłaby stosunki handlowe z Ameryką. Nowe życie rozwinęłoby się w kraju, dotąd pozbawionym zupełnie dróg, a bogato uposażonym w produkty, teraz niezużytkowane, a więc stanowiące martwy kapitał.

Kolej nietylko wpłynęłaby korzystnie na handel wewnętrzny i zewnętrzny Syberyi, ale dopomogłaby do szybkiego wzrostu cywilizacyi w tych dzikich krajach. Dałaby sposobność cudzoziemcom do poznania ogromnej części świata, z której nikt dotąd nie ciągnął żadnych korzyści, ani moralnych, ani materyalnych. Byłaby nadto chętnie uczęszczaną przez osoby obawiające się choroby morskiej, a chcące się dostać czy z Europy do Ameryki, czy z Ameryki do Europy. Wreszcie dla Rosyi, a wraz z Rosyą dla całej rasy białej byłaby to ważna droga militarna, tem ważniejsza, im bardziej zbliża się chwila, w której żółta rasa rozpocznie współzawodniczyć z białą o panowanie nad światem.

Syndykat amerykański zrobił rządowi rosyjskiemu prawdziwie wspaniałą propozycyę. Nietylko nie żąda on procentu od kapitału, włożonego w budowę owej kolei, a wynoszącego około 50 milionów franków rocznie, ale obowiązuje się dać rosyjskim fabrykom metalowym zamówień na 300 milionów franków, używać przy budowie tylko rosyjskich robotników, nie robić żadnych prób kolonizacyi Amerykanów w Syberyi, przeciwnie pomagać rządowi w ściąganiu do Syberyi kolonistów rosyjskich, szanować prawa własności na terenach, które kolej będzie przecinać, dalej żąda koncesyi na lat dziewięćdziesiąt, ale zostawia rządowi prawo wykupienia kolei i do niej należących gruntów po latach trzydziestu. Obowiązuje się zbudować linię telegraficzną, nad którą rząd będzie miał kontrolę, w końcu ofiarowuje się założyć bank kredytowy rolniczy dla Syberyi, w celu ułatwienia kolonistom rosyjskim osiedlenia się i zakładania kolonii rolniczych wzdłuż kolei.

W zamian za to wszystko syndykat żąda tylko prawa zużytkowywania parcel wzdłuż kolei na szerokość dwunastu kilometrów po obu bokach kolei, tak jednak ułożonych, aby obok parceli oddanej Amerykanom, znajdowała się równej wielkości parcela albo zachowana dla siebie przez rząd rosyjski, albo oddana kolonistom rosyjskim. Po dziewięćdziesięciu latach parcele te razem z koleją powrócą do rządu rosyjskiego wraz z zabudowaniami, bez zwrotu kosztów. Syndykat żąda jeszcze zwolnienia od podatków, jakoteż zwolnienia od ceł tylko na czas budowy kolei i prawa wydzierżawiania za pieniądze innych gruntów w celu urządzenia według wymagań rolniczych i przemysłowych parcel, otrzymanych darmo. Także żąda syndykat w tym samym celu prawa budowania bocznych kolei, kanałów, portów na rzekach, tam, tramwajów, składów, fabryk itd„ słowem tego, co może być potrzebnem do wydobycia z ziemi wszystkiego co można.

Zdaje się, że w Rosyi dużo wybitnych osób jest za tym projektem. P. Loicq de Lobel upewnia, że po jego stronie są: były minister kolei Chiłkow, inspektor jeneralny kolei Gorczakow, były minister rolnictwa Jarmołow i wielu innych. Jest jednak dużo przeciwników projektu, a powodem opozycyi jest nieufność. Dlaczego Amerykanie chcą tak wielkie dobrodziejstwo wyświadczyć Rosyi? — Zadają sobie ci ludzie to pytanie. — Inni są zdania, że Rosya ma dość innych zawiłych kwestyj do rozwiązania, niż rozwój ekonomiczny Syberyi. Inni jeszcze obawiają się, że Amerykanie ofiarowawszy kolej Rosyi, będą z niej korzystali, by zająć Syberyę, a przynajmniej Kamczatkę, którą wielu uważa za bogatszą od okolic Klondyku. Inni znów nie wierzą Amerykanom i utrzymują, że dobrze znają stan Syberyi i przewidują przeszkody tak wielkie, iż nawet przedsiębiorczy Amerykanie nie potrafią doprowadzić do końca przedsięwzięcia.

Są jeszcze tacy, którzy utrzymują, że syndykat musi mieć zamiar wyzyskania ziemi do ostateczności, lepiej więc poczekać aż Rosya sama, w lepszych czasach, zabierze się do tego dzieła cywilizacyjnego. Ale p. Loicq de Lobel ma odpowiedź na wszystko. Nie przeczy, że Amerykanie znają Syberyę lepiej od Rosyan, którzy nie mają nawet w przybliżeniu pojęcia o jej bogactwie. Zgadza się, że Amerykanie nie chcą robić prezentu Rosyi z miliarda 250 milionów franków, ale utrzymuje, że uczciwie wyzyskiwać będą ziemię i że zostanie dość miejsca dla Rosyan do pracy i zysku.

Można mianować komisyę z osób kompetentnych, a zobaczy się, że tak jest. Że przedsięwzięcie może się nie udać? Tem gorzej dla syndykatu, a tem lepiej dla Rosyi, która będzie mogła zużytkować zbudowane już części kolei. Że Stany Zjednoczone zabiorą Syberyę? Byłoby to daleko łatwiej teraz, gdy Rosya niema ani kolei, ani żołnierzy, niż wtedy, gdy będzie miała i kolej, i odnowioną armię na swe rozkazy. Nie chcecie dać nam prawo zużytkowywania ziemi po obu bokach wzdłuż kolei, to zapewnijcie nam procent od kapitału, a zbudujemy kolej, nie żądając niczego więcej. W ten sposób p. Loicq de Lobel odpiera wszystkie argumenty.

Ostatecznie, Rosyanie sami nie wiedzą, czy przyjąć, czy też odrzucić jego propozycye, on zaś niecierpliwi się, wygaduje na biurokracyę i ma nadzieję, że duma zajmie się jego projektem i z większą inteligencyą niż biurokracya potrafi go ocenić. A jeżeli rzecz przyjdzie do skutku, to dla inżynierów naszych, umiejących język angielski i rosyjski, otworzy się szerokie pole zarobku na długi szereg lat. Niechże więc już teraz uczą się po rosyjsku i po angielsku.

Kronika teatralna.

Znakomity paryski aktor, a zarazem pisarz dramatyczny Mounet Sully wpadł na wcale oryginalny pomysł zrehabilitowania Don Juana. Napisał on trzyaktową sztukę pod tytułem *„La vieillesse de Don Juan"*, w której nieubłaganego zwycięzcę serc niewieścich, słynnego uwodziciela, głoszącego potęgę miłości wolnej, przedstawia jako już pozbawionego młodości, urody, gwałtownej miłości i... litującego się nad boleścią bohaterki. Autor stworzył postać, pełną siły, a zarazem wdzięku, o podniosłej melancholii i heroicznej rozpaczy — postać nadzwyczaj interesującą, ale daleką wielce od typu, dostarczonego nam przez legendę. A treść tej oryginalnej sztuki jest taka:

Don José i małżonka jego Izabela przyjęli w zamku swym swego kuzyna Don Juana, podstarzałego i zranionego w pojedynku. W domu gotują się do wesela; córka Josego i Izabeli, młoda Ines wraca z klasztoru, by wyjść za mąż za młodego szlachcica Fabiana. Ines jednak czuje się zaniepokojoną obecnością bohatera o tak strasznej sławie, który głosi tak zuchwałą potęgę wolnej miłości. Lecz ten Don Juan w dekadencyi strasznym jest tylko swą opinią, gdyż dziewczęta dworskie, nieznające jego sławy, szydzą zeń. Uwodzicielska jego moc działa jednak na Ines, która z całą naiwnością wyznaje mu swą miłość. I wtedy Don Juan wychodzi ze swej skóry, czuje wyrzuty sumienia i odrzuca szczęście ze względu na niewinność młodej dziewczyny, i z powodu nowego pojęcia miłości, jakie obudziło w nim cnotliwe pożycie Josego i Izabeli. Po tej pochyłości poświęcenia, na jaką wszedł, Don Juan stacza się z szybkością; wyzwany przez Fabiana, rozbraja i oszczędza go — on zabójca komandora! — a dowiedziawszy się o śmierci Elwiry, płacze, żałuje! — a w końcu truje się, aby nie być przeszkodą dla szczęścia Ines; umiera w przeświadczeniu, że nigdy nie zaznał miłości; że miłość prawdziwa, jedyna, to związek na wieki czystych dusz, których jedynym celem nie rozkosz zmysłowa, lecz utrwalenie gatunku ludzkiego.

Sztukę tę odegrano tymi dniami z wielkiem powodzeniem w teatrze „Odeon" w Paryżu, a jak zapewnia prasa tamtejsza, będzie ona miała nietylko *succès d'éstime*, ale także sukces kasowy.

W teatrze „An der Wien" wystawiono pięcioaktowy dramat Artura Schnitzlera „Samotna droga". Jestto jedna z owych udramatyzowanych nowel, wprowadzonych przez Schnitzlera jako nowość stylowa, a w których on przedstawia z finezyą ludzi dekadentnych, sceptycznych i wytrąconych w swej kolei życia. Takimi są też bohaterowie tego nowego dramatu. Malarz Fichtner poznał w młodym wieku niejaką Gabryelę, uwiódł ją i porzucił, aby się oddać życiu hulaszczemu. Porzucona wyszła wkrótce potem za mąż za profesora Wegratha, lecz zataiła przed nim błąd poprzednio popełniony i fakt, że syn, którego się małżeństwo doczekało, nie pochodzi od prawowitego małżonka. Gabryela wydała jeszcze na świat córkę Joannę, a potem umarła, biorąc ze sobą tajemnicę do grobu. Po latach przypomniał sobie Fichtner swój krótkotrwały stosunek z czasów młodzieńczych, a nienasycony życiem, jakie prowadził i nie znalazłszy u nikogo serca, któreby dlań cieplej biło, postanowił odszukać swego naturalnego syna i odkryć przed nim tajemnicę, aby pozyskać jego miłość synowską.

Wyznanie starganego życiem Fichtnera, odbywające się w III akcie, jest kulminacyjnym punktem dramatu. Porucznik Feliks, wychowany w świadomości, że jest synem profesora Wegratha, słucha zimno i sceptycznie oznajmień Fichtnera; nie obudza się w nim owo uczucie, na które Fichtner liczył. Za to udało mu się przekonać starego Wegratha, którego swem wyznaniem uczynił nieszczęśliwym, wypędził go z domu i kazał mu szukać spokoju wewnętrznego w samotności, sam zaś nic przez to nie osiągnął: czuje się osamotnionym i skazanym na dozgonną tęsknotę.

Ta główna akcya urozmaicona jest drugą poboczną, obliczoną również na efekt modernistyczny. Joanna, siostra porucznika Feliksa, zaznajamia się z p. Sala, człowiekiem starym, cierpiącym na serce, mającym bardzo burzliwą przeszłość za sobą, a wierzącym w nadejście lepszej generacyi. Między nimi nawiązuje się tkliwy stosunek i kończy się tem, że Joanna, nie mogąc się od starego, bliskiej śmierci wyglądającego pana Sali spodziewać szczęścia domowego... rzuca się do stawu.

W Budapeszcie wystawiono z wielkiem powodzeniem najnowszą operę Puccini'ego „Madame Butterfly". Jak wiadomo, w ojczyźnie kompozytora nie podobała się ona i upadła, aż dopiero wystawiona w Anglii zyskała sukces ogromny, wprost bezprzykładny. Muzyka tej opery ma być arcydziełem. Jest w niej ten melancholijny wdzięk, który zachwyca w „Cyganeryi", są dramatyczne i tragiczne akcenty wstrząsające w „Manon Lescaut" i w „Tosce", a jest przytem nowa u Puccini'ego jakaś gorączkowa, neurasteniczna egzaltacya, a z tem wszystkiem to samo, co w innych utworach tego kompozytora, piękne dążenie do wydobycia nastroju, do uwydatnienia całego blasku poezyi. Pięknem również jest libretto tej opery w 3 odsłonach (2 aktach) napisane przez Illica i Giacosę według dramatu Longa i Belasco. Porucznik amerykańskiego okrętu Pinkerton Butterfly mile spędza czas w Japonii; „ożenił" się on z miluchną, piękną i dobrą gejszą na znany sposób małżeństw z gejszami, które do niczego nie obowiązują. Lecz miluchna gejsza wierzy, że Pinkerton kocha ją prawdziwie, że jej nie opuści; uważa się więc za „madame Butterfly" i jest przekonana, że choć Pinkerton musiał wraz ze swoim okrętem odjechać do Ameryki, to przecież do niej powróci. Zaraz po odjeździe Pinkertona przyszedł na świat synek. Trzy lata w niewysłowionej tęsknocie czeka „madame Butterfly" na powrót ukochanego. Aż raz wieczorem, gdy dziecię już usnęło, ktoś zapukał do jej drzwi. Wchodzi konsul, Pinkerton i jakaś pani. Pinkerton rychło usuwa się, a owa pani prawdziwa madame Butterfly w dobrych, słodkich wyrazach prosi nieszczęśliwą gejszę, by się pogodziła ze swoim losem, a jej oddała dziecko Pinkertona, które ona przyjmie za swoje. Dobra gejsza nie płacze, nie przeklina; godzi się i życzy szczęścia żonie Pinkertona, lecz powiada, że dziecko odda tylko ojcu. Niech przyjdzie jutro rano. Nazajutrz rano matka posadziła dziecię na słońcu i dała mu zabawkę, a sama ostrym nożem przecięła białą, piękną swoją szyję. Jeszcze miała sił tyle, że przypadła do dziecka i przy niem bez skargi najmniejszej skonała. Gdy przyszedł Pinkerton zastał oboje oblanych światłem słońca i krwią...

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na początku wczorajszego posiedzenia dumy zabrał głos p. Onitko i oświadczył, że uważa ministrów za intruzów w dumie. Nie przystoi, aby brali udział w jej obradach i duma nie powinna ich słuchać, skoro już wyraziła im votum nieufności. Dalej atakuje rząd za agitacyę przeciw dumie i przeciw całemu krajowi, za co przewodniczący przywołuje go do porządku.

Następnie Izba obradowała nad wyborem komisyi, która ma zbadać nielegalne i przeciwne ustawom postępowanie rządu po ogłoszeniu ukazu z 30 października z. r.

Kilka telegramów do dumy, które donosiły o nielegalnych aresztowaniach osób na prowincyi, dało powód do dyskusyi o prawie dumy stawiania interpelacyj. P. Aładin oświadcza, że interpelacye nie zdadzą się na nic, bo ministrowie nie mają uczucia litości, tylko uczucie zemsty, ale duma musi interpelować, aby cała odpowiedzialność spadła na tych, którzy mają władzę w swych rękach.

Duma uchwaliła interpelacyę wystosować.

W dyskusyi nad kwestyą agrarną, która się następnie rozwinęła, zabierali głos: minister rolnictwa Styszyński i towarzysz ministra spraw wewnętrznych Hurko.

Wywody ich gwałtownie przerywano okrzykami: „Precz z nimi!" „Podać się do dymisyi!" Prezydent ciągle dzwoni. Minister rolnictwa opuszcza trybunę wśród wielkiej wrzawy i ciągłych okrzyków: „Podać się do dymisyi!"

Prezydent wystosowuje apel do posłów, aby nie zakłócali porządku, gdyż inaczej skuteczna praca jest niemożliwa.

P. Petrunkiewicz poddał krytyce wywody ministrów, którzy okazali zupełną nieznajomość położenia. Niechaj ministrowie — rzekł — nie apelują do naszego patryotyzmu i nie nadużywają tego wyrazu, obecnie bowiem zwie się patryotami tych, którzy bronią autokracyi i urządzają rzezie żydów i Polaków. Wy nie jesteście patryotami; bo gdybyście nimi byli, nie zasiadalibyście na tych ławach. (Huczne oklaski. Okrzyki: „Podać się do dymisyi!")

Prof. Herzenstein zbijał wywody ministrów i wykazywał ich bezpodstawność.

Posłowie włościańscy hucznie oklaskiwali jego wywody, broniące ich interesów.

Hr. Heyden wystąpił przeciw wywodom kilku mówców, którzy atakowali szlachtę i oświadczył gotowość przystąpienia do programu agrarnego. Nie jest przeciwny przymusowej ekspropryacyi, ale byłoby lepiej, gdyby tę kwestyę rozwiązano przy uwzględnieniu miejscowych różnic.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dziś.

Mały feljeton.

Drogi życia.

Pan Piotr, obywatel ziemski.
Zofia, jego żona.
Jadwiga, ich córka.
Juliusz, literat, przyjaciel Piotra.

Piotr (czytając telegram): Zosiu! Zosiu!

Zofia (wchodząc): Co się stało?

Piotr (radośnie): Zgadnij, kto do nas przyjeżdża?

Zofia: Moi rodzice?

Piotr: Z tegobym przecież nie był tak zadowolony.

Zofia (z przekąsem): Bardzo to ładnie z twojej strony!

Piotr: Juliusz! mój kochany stary Juliusz!

Zofia (z rozjaśnioną miną): No nareszcie! Tyle razy już go zapraszałeś!

Piotr: Musisz się postarać o wszelkie wygody dla niego.

Zofia: Ależ naturalnie! (z odcieniem szyderstwa). Juliusz, sławny Juliusz, przyjeżdża do nas i zaszczyca nas tem, że będzie u nas na obiedzie. Czy nie należałoby wysłać po niego banderyi konnej?

Piotr (gniewliwie): Przestań z twoimi docinkami, bardzo cię o to proszę. Jeżeli nie rozumiesz mego wzruszenia, to mogę tylko ubolewać nad tem.

Zofia: Ależ...

Piotr (żywo): Juliusz był mi więcej, niż przyjacielem...

Zofia (przerywając): Tak, tak! Sto razy zapraszałeś go i list za listem pisałeś! Ale o tem już mnie nie przekonasz, żeby prawdziwy przyjaciel w dwudziestu latach nie znalazł tyle czasu, aby choć na jeden list odpowiedzieć.

Piotr: Nie sądź powierzchownie!

Zofia: Pewno i teraz nie jedzie do nas umyślnie, tylko zatrzyma się chwilę w przejeździe.

Piotr (panując nad sobą): Mówmy lepiej o czemś innem. Musiałbym ci powiedzieć rzeczy, których niechętniebyś słuchała.

Zofia: Proszę bardzo! Ciekawa jestem, co to będzie?...

Piotr: W osobie Juliusza przyjeżdża nietylko przyjaciel, lecz cała młodość powraca do mnie.

Zofia: Jakieś pewnie wspomnienia o przygodach miłosnych...

Piotr: Nie, wcale nie. Ale wspomnienia o tych zamkach na lodzie, które razem budowaliśmy, a w których on sam teraz mieszka.

Zofia: Bo był zdolniejszy.

Piotr: Pisaliśmy raz jedną sztukę na spółkę.

Zofia: I tę wystawiono tylko jeden raz. Może ona właśnie upadła z powodu twojego współpracownictwa.

Piotr: Przeciwnie! Powinienem był pójść za jego radą i pracować z nim dalej. Jakżeż inaczej byłoby się złożyło moje życie!... Ach, gdyby to można jeszcze raz zacząć napowrót wszystko od początku. Możebym uzyskał głośne imię w literaturze, zamiast siedzieć zapomnianym na wsi. A dlaczego to wszystko? Aby się ożenić z panną Zofią, spadkobierczynią familijnych przesądów, która wolała pewne stanowisko wśród obywatelstwa, niż sławę. A ja głupiec dałem się przekonać! I tak zwolna upłynął czas; gospodarstwo nie dało mi nigdy wytchnąć, a powoli, powoli (gorzko):... zacząłem nawet upatrywać w tem szczęście! — (Zmienionym głosem): No! ale trzeba się z tem pogodzić jakoś. — Tak, tak... Ty płaczesz Zosiu? Nie gniewaj się, ja nie myślałem tak źle... i nie jest nawet tak źle...

Zofia (płacząc cicho): Ty to mówisz teraz tylko tak, żeby mnie pocieszyć, ale ja wiem, że nie jesteś ze mną szczęśliwym...

Piotr: Ależ jestem najzupełniej szczęśliwym.

Zofia: Widzę sama, że nie dobrze było z mej strony odradzać ci, abyś wieś sprzedał i oddał się karyerze literackiej. Ale ja zawsze słyszałam, że artyści i poeci walczą ciężko o byt, że często przeżyć muszą dużo rozczarowań, a ja cię tak kochałam! Zresztą wówczas z ochotą składałeś mi tę ofiarę. Twój talent nie był znowu tak wielki, nie byłbyś zaszedł może daleko. A zresztą myślałam, że jeżeli się ludzie tak kochają... jak my... (wybucha gorzkim płaczem). Tego, co mi dzisiaj powiedziałeś, nie będę już mogła nigdy zapomnieć.

Piotr: No, no! Jakoś to się zapomni. Wiesz, że w gniewie człowiek nie liczy się ze słowami.

Zofia: Tak, w gniewie mówi się prawdę! — A ja myślałam, że jestem dla ciebie wszystkiem... Teraz rozumiem dopiero, dlaczego byłeś zawsze tak podniecony, ile razy o powodzeniu Juliusza czytałeś. Ale drogi Piotrze, ja ci przyrzekam, że wszystko będę robiła, co wyczytam z oczu twoich, ja tak ciebie kocham!

Piotr: Dobrze, dobrze moje dziecko, to ładnie powiedziałaś, a teraz idź i przygotuj wszystko do obiadu.

(Pani Zofia urządza wszystko z największą starannością. Stare srebra wydobyto z kredensu, a stół przystrojono kwiatami.)

* * *

Juliusz (zajadając z apetytem): Cóż Piotrze, nie dziwisz się, żem się tak prędko zestarzał?

Piotr: Zestarzał? Uchowaj Boże, ani mowy o tem nie ma.

Juliusz: Mów tylko szczerze, wyglądam co najmniej o dziesięć lat starszym niż jestem. Ale za to ty się mało zmieniłeś. Trochę tylko tuszy nabrałeś i nic więcej... Ani jednej zmarszczki na twej twarzy nie widać. Tak, tak! Szczęście konserwuje ludzi.

Piotr: Czy to ma znaczyć, że ty nie czujesz się szczęśliwym? Tyle komedyj napisałeś z takiem powodzeniem!... W czterdziestym piątym roku być głośnym w literaturze, mieć tyle uznania, zebrać tyle oklasków, tyle wieńców!

Juliusz: Wszystkie oklaski i wieńce, całą moją sławę oddałbym za odrobinę cichego, prawdziwego szczęścia. Wiem, że mi niejeden zazdrości, bo nikt nie widzi odwrotnej strony medalu.

Piotr: Przecież przeżyłeś wspaniałe chwile. (W zamyśleniu.) Naprzykład dzień, w którym cię po raz pierwszy na scenę wywołano, kiedy po raz pierwszy tłumy publiczności z entuzyazmem wykrzykiwały twe imię.

Juliusz: Tak, to są chwile upojenia. Ale jak drogo się je opłaca! Weź w rachubę te wszystkie gorzkie rozczarowania, te godziny ciągłej wątpliwości i naprężenia!..

Piotr: Ale tryumf nagradza potem wszystko.

Juliusz: Chwilowo widzi się wszystko w różowem świetle, lecz już na drugi dzień spotyka się zazdrość kolegów, ich gniew, z którym ciągle trzeba się liczyć... Oh, jak oni umieją zmniejszać powodzenie! Jak obliczają naprzód najbliższe *fiasco!* Każda sztuka napawa cię trwogą. Każdym razem trzeba sobie pomyśleć: Może teraz nie będę miał szczęścia. Może moja gwiazda pociemniała. Czas mija szybko, a ty masz ciągle jeden i ten sam cel przed sobą: tworzyć, tworzyć, tworzyć i bronić uzyskanej już sławy... Gdy zaś nadejdzie chwila odpoczynku, czujesz samotność dokoła i próżnię; widzisz jak śmierć chodzi za tobą i odbiera ci resztę nadziei... Sława, mój kochany, jest znikoma. Trzeba ciągle o nią walczyć; walka o nią coraz trudniejsza, a siły... mdleją i mdleją...

Zofia: W takich chwilach przygnębienia uciekasz pan zapewne do cichego kąta rodzinnego. Żona pańska podziela pewnie z panem...

Juliusz: Moja żona?... Rozstaliśmy się już przed ośmiu laty.

Zofia (zakłopotana): Ach, przepraszam, nie wiedziałam o tem.

Juliusz: Musieliśmy się rozstać. Nasze sławy nawzajem sobie przeszkadzały. Moja żona, jako poetka, nie mogła znieść moich tryumfów.

Zofia: Jeszcze raz pana przepraszam, że poruszyłam ten temat.

Juliusz: Nic nie szkodzi, moja pani. To takie dawne dzieje, że już mnie to wcale nie irytuje; zresztą moja żona wyszła już za mąż, za Dłutowskiego, autora tylu pomników Mickiewicza, człowieka równie banalnego, jak jego pomniki.

Zofia (chcąc nadać rozmowie inny temat): Pozwoli pan jeszcze skrzydełko kurczęcia?

Juliusz: Dziękuję bardzo, ale sądzę, że już nie wiele jest czasu do pociągu. (Patrzy na zegarek), o 8 godz. 15 minut pociąg odjeżdża.

Zofia: Jakże? Tobyś pan już nas porzucał?

Juliusz: Z przykrością, ale muszę, muszę!...

Piotr: Dokądże tak śpieszysz?

Juliusz (z pośpiechem): Niegrzecznie to bardzo z mej strony, ale nie mogę inaczej, muszę jechać do Krakowa, gdyż jutro generalna próba mojej sztuki. Czy kazałeś już konie zaprzęgać?

Piotr (ze smutkiem): W każdym razie serdecznie dziękuję ci za odwiedziny.

Juliusz. Mój drogi kolego i przyjacielu. Taki dobry jesteś dla mnie, a ja nawet nie pisałem do ciebie nigdy. Często jednak myślałem o tobie i o twojej rodzinie... Ty lepszą cząstkę obrałeś. Ty jesteś szczęśliwym! (Wskazując na Jadwigę). Ty stworzyłeś prawdziwe arcydzieło... Jabym oddał wszystkie moje, za jedno takie. A więc do widzenia. Niech ci się jak najlepiej powodzi. Do widzenia.

Wsiadł do powozu i odjechał. Pan Piotr, jego żona i Jadwisia stoją na ganku i w milczeniu patrzą za odjeżdżającym. Po chwili pan Piotr ujął delikatnie w swoje dłonie ręce żony i wyrzekł z prośbą:

— Zosiu, przebacz mi.

KRONIKA.

Lwów, 6 czerwca.

Nabożeństwo na cześć Serca Jezusowego odprawiać się będzie, jak to już pisaliśmy, codziennie przez cały miesiąc czerwiec, aż do 3 lipca włącznie w kościele PP. Franciszkanek (przy ulicy Kurkowej) o godzinie 6½ wieczór. Rozpoczyna się ono kazaniem, a kończy błogosławieństwem Najśw. Sakramentu.

W uroczystość Bożego Ciała wygłosi X. arcybiskup Teodorowicz kazanie wieczorne o godz. 6½, a nie rano o 8-mej, jak to nam pierwotnie doniesiono.

Naczelnik lwowskiej administracyi podatków, nadradzca Sonnewend rozpoczął 3-miesięczny urlop, a kierownictwo administracyi objął radzca Prochaska.

Mianowania. Minister skarbu zamianował kontrolera podatkowego, Dymitra Biłasa, poborcą głównego urzędu podatkowego w obrębie lwowskiej dyrekcyi skarbu, a oficyała kancelaryjnego w prokuratoryi skarbu we Lwowie, Bazylego Moroza, adjunktem urzędów pomocniczych prokuratoryi skarbu.

Uroczystość jubileuszową 25-letniej pracy zawodowej p. Dyonizego Totha, naczelnika tutejszej reprezentacyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, obchodzili onegdaj z niezwykłą serdecznością koledzy i współpracownicy jubilata. Uroczystość zaczęła się nabożeństwem w kościele św. M. Magdaleny ze współudziałem tutejszego Chóru akademików, poczem nastąpił właściwy obchód w biurach tutejszej reprezentacyi. W pięknie przystrojonej sali przemówił do jubilata w gorących słowach dyrektor p. Wł. Malczewski, podnosząc wydatną jego, niezmordowaną pracę i zasługi około dobra Towarzystwa. Imieniem urzędników, w których gronie jubilat ongi rozpoczął służbę w instytucyi, przemówił p. Jedliński, podnosząc życzliwość i koleżeńskość jubilata dla współpracowników i składając serdeczne życzenia, oraz cenny upominek od kolegów. W obchodzie wziął udział umyślnie z Krakowa przybyły dyrektor p. Szatkowski imieniem dyrekcyi Towarzystwa, delegaci innych sekcyi, liczni agenci, oraz dyrektorowie pokrewnych Towarzystw: dr. Kołaczkowski („Dniestr"), Tenner („Foncière") i Löffel („Feniks"). Po odbytej uroczystości podejmowali pp. Tothowie zgromadzonych gości u siebie z niezwykłą serdecznością, a wieczorem odbyła się w sali Strzelnicy miejskiej uczta koleżeńska, w której wzięło udział około 80 osób. Zasługi i charakter jubilata uczczono w licznych przemowach wśród podniosłego i serdecznego nastroju. Przemawiali kolejno pp. dyr. Szatkowski, dyr. Malczewski, naczelnik Jordan, dyr. Bolesław Lewicki, Tenner i wielu innych. Odpowiadał do głębi wzruszony jubilat, podnosząc znaczenie idei ubezpieczeniowej dla społeczeństwa. Piękna uroczystość zapisała się trwale w pamięci wszystkich uczestników.

Ślub. W kościele OO. Karmelitów w Krakowie odbył się w sobotę ślub panny Anny Gramatykówny, artystki-malarki, z dr. Kazimierzem Ostrowskim.

Straszna słota daje nam się już od dwóch dni we znaki. Temperatura znacznie spadła, słońce zakryły ołowiane chmury i deszcz pada prawie bez przerwy. Jeżeli tak długo potrwa, to mogą przepaść nadzieje tegorocznych pięknych zbiorów. Z Niemiec i z Szwajcaryi nadchodzą wieści o olbrzymich szkodach, wyrządzonych przez deszcze i powodzie. W okolicach Stutgartu powódź zatopiła kilka fabryk. Cała dolina środkowego Nekaru stoi pod wodą. W Szwajcaryi wschodniej, aż do St. Gallen i Chur spadły obfite śniegi, w dolinach zaś padają bez przerwy deszcze. Powódź przerwała linię kolejową Bern-Lucerna i zniszczyła liczne tamy.

Kurs społeczny we Lwowie. Wczoraj o godz. 4 popołudniu zebrało się w sali Kasyna miejskiego przeszło 150 osób, a wśród tych około stu kapłanów, celem wzięcia udziału w kursie społecznym, urządzonym pod protektoratem X. arcybiskupa Bilczewskiego przez komitet dyecezyalny Związku katolicko-społecznego. Wśród obecnych byli superior OO. Jezuitów we Lwowie X. St. Sopuch, X. prałat Lenkiewicz, X. Adamski z Poznańskiego, kilku zakonników itd.

Zagaił zebranie X. prałat Lenkiewicz, kre-

ślą w krótkości cel rozpoczynających się wykładów, poczem zaproponował wybór prezydyum w składzie następującym: przewodniczący X. Władysław Sapieha, X. Adamski, adw. dr. Carc, dr. Br. Dnięba, X. infułat Federkiewicz, X. dr. Kopyciński i prof. dr. Milewski; każdy z członków prezydyum będzie przewodniczył na jednem posiedzeniu. Na sekretarzy powołano: X. posła Wesolińskiego i p. Telesfora Adamskiego.

Kurs się rozpoczął następnie wykładem X. dra Adama Kopycińskiego: „O potrzebie i środkach funduszu dla akcyi katolicko-społecznej".

Kursowi temu, który ma na celu praktyczne omówienie tych zagadnień z kwestyi społecznej, które w naszem społeczeństwie dziś są najaktualniejsze, zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże!".

Zniszczenie sadów. Z trembowelskiego donoszą, iż gąsienice zniszczyły tam wszystkie sady. Najwięcej ogryzione są kwiaty śliw. Tak samo zniszczone mają być sady w powiecie husiatyńskim i skałackim. Niektóre wsie bogate w sady, jak: Jabłonów, Kobyłowłoki, Sadyki, Kroguleo, Wasylkowce, Sadzawki, Krasne, Kałaharówka, Okno i i. poniosą olbrzymie straty przez zniszczenie tegorocznego zbioru owoców. Niema też nadziei, by na wiosnę r. 1907 zniszczone drzewa odżyły.

Kursa buchalteryczne dla majstrów rękodzielniczych. We lwowskiej akademii handlowej rozpoczęły się kursa buchalteryczne dla majstrów rękodzielniczych z planem naukowym, zastosowanym do potrzeb przemysłu rękodzielniczego. Na razie urządzono cztery kursa równorzędne, a mianowicie dla szewców, krawców, stolarzy i dla metalowców. Na każdy kurs przyjmie akademia 20 uczestników. Uczestnicy otrzymają wszelkie przybory rankowe bezpłatnie. Nauka odbywać się będzie między godziną 6 a 8 wieczorem i rozpocznie się, skoro tylko zgłosi się odpowiednia liczba uczestników. Kursa te oddadzą niezawodnie znaczną przysługę naszemu stanowi rękodzielniczemu. Zgłoszenie uczestników przyjmuje Izba handlowa i przemysłowa (plac Halicki l. 10), ona też rozstrzyga o przyjęciu na kursa.

Od posła Mikołaja Wassilki otrzymał *Dziennik Polski* następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „*Zeit*, ogłasza mi rzekomo jednego ze swoich współpracowników ze mną, wkłada mi w usta następujące zdanie: „Przyczem o osobistych kwalifikacyach hr. Dzieduszyckiego wcale nie chcę mówić". Ponieważ stylizacya tego zdania, zupełnie fałszywe przez dziennik powtórzonego, mogłaby wywołać mylne przypuszczenie, jakobym się o osobie Ekscel. hr. Dzieduszyckiego z lekceważeniem wyraził, przeto uprasza Szan. Redakcyę o łaskawe przyjęcie do wiadomości, że posłałem do redakcyi *Zeit* odpowiednie sprostowanie i zarazem zaznaczam, że dla osoby hr. Dzieduszyckiego mam najuczciwszy szacunek i poważanie.
Mikołaj Wassilko."

Odsłonięcie pomnika ś. p. prof. Chmielowskiego odbędzie się 10 bm. o 11 przedpołudniem. Przemawiać będą prof. Roszkowski imieniem komitetu, prezydent Michalski imieniem miasta, prof. dr. Kallenbach, dalej jeden z przyjaciół śp. Chmielowskiego z Warszawy, wreszcie przedstawiciel młodzieży.

† **Xiądz Wiktor Wojdag.** Dziś odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki kapłana, którego życie było jakby jedną z kart dziejów ucisku Kościoła katolickiego na Litwie. Był bowiem okres, w którym rząd rosyjski wytężał wszystkie siły, aby wprowadzić język rosyjski do nabożeństw katolickich na Litwie, a srodze prześladował kapłanów, którzy nie chcieli mu iść na rękę w tej robocie. Do takich należał właśnie śp X. Wojdag. Jako proboszcz i dziekan miński odrzucił on stanowczo uczynioną mu przez rząd propozycyę mówienia kazań rosyjskich i wprowadzenia w swym kościele rosyjskich śpiewów — za co został zesłany na dwa lata do Agłony, a potem, skoro i to więzienie nie uczyniło go powolniejszym względem żądań rządu, musiał uchodzić za granicę. Przed laty siedmnastu przybył do Lwowa. S. p. X. arcybiskup Issakowicz przytulił biednego wygnańca, wyrobił mu posadę wikaryusza w katedrze ormiańskiej i aż do śmierci darzył go serdeczną przyjaźnią. Uzyskawszy w ten sposób jaki taki punkt oparcia w świecie, zabrał się śp. x. Wojdag do pracy literackiej i napisał bardzo pouczające dziełko o rusyfikacyi Kościoła na Litwie. Następnie przez szereg lat pełnił obowiązki katechety w lwowskich szkołach ludowych. Bogobojny, uczynny a przytem nieskończenie miłosierny, jak prawdziwy sługa Boży, chociaż sam miał niewiele, jednak i tem dzielił się z biednymi. To też pozostawia on po sobie pamięć gorliwego kapłana, dobrego patryoty i przezacnego człowieka. Umarł w 68 roku życia a 40-tym kapłaństwa. *R. i. p.*

Anarchizm — w prasie. Z powodu zamachu na życie króla hiszpańskiego rozpoczęła się w prasie szeroka gadanina o anarchizmie, a pisma polujące na sensacyę, prześcigają się w doniesieniach o zamierzonych przez anarchistów nowych zamachach. I tak naprzykład z Nowego Jorku nadchodzi wiadomość, że tameczna policya tajna wpadła na ślad szeroko rozgałęzionego sprzysiężenia anarchistycznego, które ma na celu zamordowanie prezydenta Roosevelta, króla angielskiego Edwarda i cara rosyjskiego. Skutkiem tego poddano wszystkie centra anarchistyczne w Ameryce ścisłej kontroli. Roosevelt strzeżony będzie przez straż przyboczną, złożoną z detektywów, a miejscowość, w której spędza lato, pozostawać będzie pod czujną strażą.

Piccolo znowu donosi z Rzymu, że policya włoska otrzymała ostrzeżenie, iż anarchiści w Patterson postanowili wykonać zamach na króla Wiktora Emanuela i że w tym celu wyjechał już z Patterson do Medyolanu jeden z najniebezpieczniejszych anarchistów. Wskutek powyższego ostrzeżenia, policya włoska wysłała dwóch najlepszych agentów do portów angielskich. Agenci owi istotnie spotkali wysłanego anarchistę, niepoznani przez niego, udali się za nim z Anglii przez Francyę i Szwajcaryę do Włoch i tam uwięzili go w Como.

Secolo ogłasza znowu rozmowę swojego korespondenta londyńskiego ze znanym anarchistą hr. Henrykiem Malatesta. Na zapytanie, dlaczego anarchiści urządzili zamach na życie króla hiszpańskiego, odpowiedział on, że zamach spełniony został z zemsty za torturowanie rewolucyonistów i anarchistów w twierdzy Montjuich i wskutek skazania na śmierć stronników partyi rewolucyjnej w Xeres. Dodał on, że anarchiści stanowią w Katalonii i Andaluzyi tak silne stronnictwo, że w najbliższej przyszłości będą mogli proklamować rewolucyę.

Pięć tysięcy ośmset dwadzieścia koron w banknotach w podartym portfelu, leżące na ulicy, znalazł dziś przed południem agent handlowy, nazwiskiem Luft.

Oryginalny strejk wybuchł w Szwajcaryi. Oto niektóre okolice Szwajcaryi obfitują w gady, które są ich plagą. Za zabitego węża, podobnie jak gdzie indziej za worek pędraków, za zabitego wilka lub wogóle za niszczenie szkodników, rząd płacił dotąd po 1 franku od sztuki. Wynagrodzenie to stało się źródłem dochodu dla wielu ludzi, którzy nawet zawodowo trudnią się polowaniem na węże i gady. Jeden z takich „myśliwych" ubił w zeszłym roku 700 żmij. Tego roku rząd obniżył wynagrodzenie z 1 franka na 50 centymów od węża. „Wężobójcy" utworzyli natychmiast organizacyę zawodową i ogłosili strejk, który ma trwać tak długo, dokąd rząd napowrót nie będzie płacił po franku za węża.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Gródku Jagiellońskim na posadę lekarza okręgowego w Dąbrowicy z roczną płacą 1200 K. i ryczałtem na objazdy w kwocie 800 K. Podania do 8 lipca. — Rektorat szkoły politechnicznej na posady asystentów przy katedrach: technologii chemicznej, budowy dróg, kolei żelaznych i tunelów, mechaniki i teoryi maszyn. Roczna płaca wynosi po 1400 K. Podania do 20 czerwca.

Temperatura dnia 2 czerwca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +12, we Lwowie +13, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +10, w Salcburgu +8, w Gracu + 11, w Pradze +10, w Tryeście +22, w Abbazyi +19, w Raguzie +23, w Budapeszcie +14, w Berlinie +11, w Hamburgu +9, w Monachium +7, w Zurychu +8, w Genewie +9, w Lugano +19, w Anglii +10, w Paryżu +11, w Biarritz + 16, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +17, we Florencyi +22, w Rzymie +21, w Neapolu +21, w Palermo + 22, w Madrycie +18, w Sztokholmie +10, w Petersburgu +14, w Wilnie +12, w Warszawie +11, w Moskwie +18, w Kijowie +17, w Odessie +20, w Serajewie +22, w Belgradzie +24, w Bukareszcie +22, w Sofii +20, w Konstantynopolu +19, w Atenach +19 (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Wiedniu radzca przy najwyższym trybunale, Oleński. — W Samborze Marya Suska, żona tamtejszego lekarza miejskiego, w 87 r. życia. — W Dukli dr. Albin Babka, adwokat krajowy, w 47 roku życia.

Stan powietrza T. o g. 7 rano + 9 R. w poł. + 11 R. Bar. 762. Spada. Deszcz od wczorajszego popołudnia.

W Zakopanem.

— Dziwi mnie to, iż pani Lili na żadnym wieczorku nie pokazała się wydekoltowaną. Czyżby miała jakie powody?

— Naturalnie! Ona należy do... „ubogich wstydzących się...".

— Żebrać?

— Nie! Okazać swą nędzę.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego Dziś: „Odwieczna baśń" Przybyszewskiego. — We czwartek „Wróg ludu," sztuka Henryka Ibsena. W piątek „Tyrolka," operetka Edmunda Eyslera. — W sobotę „Odwieczna baśń," poemat dramatyczny St. Przybyszewskiego. W niedzielę wieczór „Tyrolka".

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Wiele hałasu o nic" W. Szekspira. We czwartek „300 dni" P. Gavault i A. Charvey. W sobotę „Upiory" H. Ibsena. W niedzielę „Dziady" A. Mickiewicza.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 czerwca: Alfredo Marschall w scenie: Bombardacya w porcie wojennym. Brodie and Brodie, gogowie mulaci. Luis-Luis, lekcya gimnastyki w wojsku francuskiem. 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

* **Karol Czernecki.** *Zabawna gramatyka języka polskiego.* Na pamiątkę 100-letniej rocznicy założenia gimnazyum w Brzeżanach. Lwów. Nakładem autora.

Dziełko to, będące po części wypływem dobrego humoru autora, po części zaś owocem skrzętnego, a długoletniego zbierania dowcipów, anegdot i wierszyków z rozmaitych źródeł, pisanych i niepisanych, zwraca się do czytelników, którzy skłonni są chwilkę wesoło, a bezpretensyonalnie pobawić się z autorem, nie wytaczając przeciw niemu zbyt ciężkich dział krytycyzmu. I niezawodnie czytelników takich nie mało się znajdzie, a nie pożałują tego, gdyż serdecznie się ubawią. Autor umiał nietylko zebrać wiele dowcipów, ale także nader zręcznie umiał je nagiąć i zastosować do prawideł gramatyki, przez co jeszcze więcej komizm ich odbija od poważnych reguł. Zacytujemy tutaj tylko dla przykładu jeden mały ustęp, mianowicie wzór konjugacyi, bardzo trafnie charakteryzujący optymizm Polaków. Autor pisze:

„1. Konjugacya najbardziej używana:

Czas teraźniejszy: — Ja stękam, ty jęczysz, on szlocha; my bolejemy, wy płaczecie, oni żalą się.

Czas przeszły: Ja zbankrutowałem, tyś się zrujnował, on klapnął; myśmy się orznęli, wyście zrobili plajtę, oni zarwali bliźnich.

Czas przyszły: Ja wygram na loteryi, ty się ożenisz bogato, on otrzyma spadek z Ameryki; my ukręcimy bicz z piasku, wy odzyskacie majątek, oni poprawią swoje interesa.

2. Konjugacya poświąteczna.

Jam przejedzony, tyś przespany, on przeżarty; myśmy przepakowani, wyście przepchani, oni przepasieni. — Jam przepity, tyś przetrąbiony, on przechlapany; myśmy przedojeni, wyście przeciągnięci, oni przelulani.

3 Konjugacya powtarzana przez letników: Ja się zrujnowałem w Ostendzie, ty jeszcze bardziej utyłeś w Maryenbadzie, on się zgrał w Monaco; — myśmy się złapali na ciszy letniego mieszkania, wyście dostali chronicznego kataru z wilgoci i przeziębienia, oni zostali zlicytowani z powodu przechodzących materyalną możność podróży.

Tryb warunkowy brzmi mniej więcej we wszystkich osobach jednakowo, np.: — Gdyby się siedziało w domu, byłoby mniej, co prawda, szyku, lecz za to więcej pieniędzy i spokoju ze strony wierzycieli."

Zanotować też należy, że książeczka ta przedstawia tylko małą cząstkę bardzo obszernego, wielotomowego zbioru pomysłów, żartów i krócietkich utworów humorystycznych, które autor w formie „Encyklopedyi humoru polskiego" zupełnie przygotował już do druku.

Cena „Zabawnej Gramatyki" wynosi 1 kor.

* **„Tygodnik Illustrowany"** podaje w najnowszym numerze dokończenie interesującego artykułu Sz. Askenazego o „Założeniu Królestwa Polskiego w r. 1815", oraz piękny wyjątek ze znakomitej powieści Zacharjasiewicza „Święty Jur", opisujący pogrzeb pięciu poległych w r. 1861. Przy tej sposobności umieszcza *Tygodnik* nader interesującą rycinę współczesną Al. Lessera pt. „Pogrzeb pięciu poległych". — Dział „Chwili bieżącej" zawiera szereg aktualnych artykułów, przyozdobionych illustracyami. A więc: z okazyi wystawienia sztuki Kozłowskiego „Kazimierz Wielki i Esterka" obok sceny z dramatu, zamieścił *Tygodnik* i starożytny portret Esterki, — z wyborów na Górnym Szląsku znajdujemy treściwy artykulik, oraz fotografię kandydata polskiego, ślub pary królewskiej w Hiszpanii, otwarcie tunelu Simplońskiego etc.

Wogóle numer ten przedstawia się bardzo dodatnio, zarówno ze względu na swą zawartość w treści, jak i w illustracyach.

Głosy publiczności.

Katolicki Dom podrzutków. Towarzystwo Opieki nad podrzutkami imienia Dzieciątka Jezus, wzywa ludzi dobrej woli, by zechcieli przyczynić się do założenia w Krakowie „Kat. Domu podrzutków", połączonego ze żłobkami.

Z rozpaczą załamujemy ręce nad rozmaitemi ranami naszego społeczeństwa, — powstają stowarzyszenia, zakłady, by je leczyć — ta jednak rana boleśniejsza nad inne, krwawi bez końca.

Tysiące niewiniątek ginie marnie! Wprost zabijane lub dręczone, umierają rychło, a jeżeli żyją, to los ich gorszy od śmierci. Zwyrodniali ojcowie zapominają o swych obowiązkach, nieszczęśliwe matki często z pod brzemienia wstydu i troski o wyżywienie podnieść się nie umieją, a w przystępie szału dopuszczają się zbrodni. Osoby zaś, biorące biedactwa niby na wychowanie, dręczą je nieraz i mordują powoli.

Podpisany komitet zaprasza jak najszersze koła do wzięcia udziału w zbożnem dziele i zapisania się na członków tego Stowarzyszenia, czy to w charakterze członków stałych lub ofiarodawców. Statut Stowarzyszenia po zatwierdzeniu przez Namiestnictwo wszystkim dobrodziejom doręczonym zostanie. Statut jest zatwierdzony.

Wysokość wkładki członka założyciela wynosi 1000 koron. Wysokość wkładki członka stałego wynosi 100 koron rocznie. Wysokość wkładki członka zwyczajnego wynosi 5 koron rocznie.

Komitet tymczasowy: *Marya Borowiczowa, Dr. Bujak, Budzinowska, X. Dr. J. Caputa, Stanisława Lechnerowa, Dr. Lechner, X. Czesław Lewandowski, Dr. Władysław Markiewicz, Sebalda Münnichowa, X. Jan Masny, Dr. M. Szybalski, X. Jan Rzymełka, Marta Stenclówna.*

Zgłoszenia przyjmuje przewodnicząca M. Borowiczowa, Kraków, ul. św. Filipa 18, I p.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie za czas od 28 maja do 3 czerwca 1906. Ceny bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów.

Pszenica 8.10 do 8.20, żyto 5.40—5 60, jęczmień browarny 6.80—7.20, jęczmień pastewny 6.40—6·60, owies 7·40.—7·65, groch do gotowania 8·75—9.60, groch pastewny 6.60—7.00, bobik 0·00—0 00, wyka 0.00 do 0.00, koniczyna czerwona 45.00—55.00, biała 00.00 do 00.00 szwedzka 00.00—00.00, Rzepak zimowy 11 40—11.60, nasienie lniane 11.00—11.25, nas. konopne 0.00—0.00, chmiel 40.00 do 50.00, nafta zwykła 16.00 do 17.00, salonowa 18.00—20.00, spirytus 10.000 litr. proc. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 37.00—37.40.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 5 czerwca 1906 roku.) — Tendencya dzisiejszego targu była dosyć ożywiona, jednakże ceny się nie podniosły. Dowozy małe, a sprzedaż ograniczała się do niewielkich rozmiarów.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·60—8·95 kor., czerwoną od 8·60—8·95, żyto od 6·15—6·80, jęczmień od 7·30—7·70, owies od 7·70—8·10, groch zwykły od 9·00—10·75, groch „Victoria" od 11·50—12·75, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 7·50—7·75, bobik od 9·00—9·50, kukurudzę starą od 0·00—0·00, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 8·00—8·20, otręby pszenne od 5·00—5·25, otręby żytnie od 5·30—5·40, rzepak od 14·00—14·25. Wszystko za 50 kilogramów.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 3 czerwca.

(Z.) Pogoda, która przez cały maj tak nadzwyczajnie sprzyjała rozwojowi zasiewów, popsuła się ostatnimi dniami. Powietrze oziębło bowiem raptownie, a w wielu okolicach spadły deszcze wcale niepożądane. Zasiewom jarym ostatecznie nic one zaszkodzić nie mogą, ale jeżeli potrwają dłuższy czas, to mogą bardzo niekorzystnie wpłynąć na stan ozimin, a zwłaszcza na stan pszenicy.. Jeżeli jednak deszcze wkrótce ustaną, to wszystko będzie dobrze, bo, na ogół biorąc, stan pól w całej monarchii jest dotychczas bardzo piękny. Także w innych krajach i w Ameryce północnej widoki na żniwa są do tej pory dobre. Tylko z Rumunii nadchodzą skargi na zbytek wilgoci.

Tendencya targu zbożowego była przez cały tydzień ubiegły słaba, a ceny okazywały tendencyę zniżkową. Producenci nie są już tak wstrzemięźliwi w ofiarowaniu swego towaru na sprzedaż, z drugiej strony także i popyt jest bardzo mały. Kilka partyi pszenicy sprzedano ostatnimi dniami za granicę.

Owsa wciąż brak wielki daje się odczuwać. Dowozy z Galicyi, którymi ratowali się z początkiem tygodnia wielcy odbiorcy, ustały następnie, gdyż ceny galicyjskiego towaru podniosły się i sprowadzanie go nie przedstawia już dla handlarzy żadnych wielkich zysków.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 106 wagonów, żyta 100, jęczmienia 59, owsa 225, kukurudzy 244, soczewicy 5 wagonów.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 82 kilo) 8·30—8·90, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·00 do 8·40, za słowacką (76 do 81 kilo) 7·75 do 8·25, za dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 7·90 do 8·20.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·80 do 6·95, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·75—6·90, za austryackie (71 do 74 kilo) 6·75 do 6·95.

Za kukurudzę węgierską 6·75 do 6·95, Cinquantin 8·00—8·50.

Za owies węgierski w pośledniejszych gatunkach płacono 0·00—0·00, średnie gatunki 8·95 do 9·25, prima 9·10—9·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Madryt. Wuj Morala agnoskował jego zwłoki. Oświadczył on, że Moral w młodości był bardzo pilny i inteligentny, później zaś, skutkiem lektury, jaką uprawiał, przyszło do rozłamu z rodziną. W styczniu odebrał Moral spadek 11.000 pesetów i opuścił rodzinę.

Madryt. Autopsya zwłok sprawcy zamachu Morala wykazała, że był zupełnie normalnie zbudowany. Również mózg nie wykazywał żadnych nieprawidłowości w budowie. Zwłoki pochowano wczoraj przed południem.

Barcelona. Oprócz dyrektora „Ecole moderne", aresztowano także kilku profesorów, podejrzanych o to, iż wiedzieli o zamierzonym zamachu na króla Alfonsa.

Wiedeń. Cesarz pismem odręcznem zamianował ks. Konrada Hohenlohego namiestnikiem Tryestu.

Londyn. Wczoraj otwarto tu międzynarodowy kongres górników.

Petersburg. Eskadra angielska przybędzie w lecie na morze Bałtyckie i odwiedzi 4 porty rosyjskie i dwa niemieckie.

Paryż. Na wczorajszej radzie gabinetowej minister skarbu Poincaré zapowiedział przedłożenie ustawy o podatku dochodowym progresywnym. Minister marynarki Thomson zawiadomił o wysłaniu dwóch krążowników do Tangeru celem poparcia pretensyi Francyi z powodu zamordowania obywatela francuskiego Charbonniera.

San Francisco. Wczoraj wieczorem o godzinie 11 m. 50 dało się tu czuć silne trzęsienie ziemi, które jednakże szkody nie wyrządziło.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Cesarz Wilhelm przybył dziś rano specyalnym pociągiem dworskim na dworzec kolei Północnej. Na peronie oczekiwał go Cesarz Franciszek Józef, oraz liczni dygnitarze wojskowi i cywilni. Cesarz Wilhelm miał na sobie mundur austryackiego jenerała kawaleryi. Obaj monarchowie powitali się serdecznie i ucałowali się, poczem koleją podmiejską pojechali do Schönbrunnu.

Wiedeń. Po oficyalnem przywitaniu w Schönbrunnie, cesarz Wilhelm przyjął hr. Gołuchowskiego, poczem złożył krótką wizytę Cesarzowi Franciszkowi Józefowi, następnie zaś pojechał z wizytami do arcyksiążąt.

Berno morawskie. Cesarz przybędzie 28 b. m. na uroczystość strzelecką w Morawskiej Ostrawie.

Budapeszt. Sejm przyjął w trzeciem czytaniu prowizoryum budżetowe i ustawę o kontyngencie rekruta, poczem przystąpił do rozpraw nad uznaniem zawartych traktatów handlowych. Minister handlu Kossuth prosił o przyjęcie przedłożenia, aby ustały już stosunki niekonstytucyjne.

Warszawa *Słowo* donosi, że na mocy zatwierdzonej przez cara uchwały rady państwa, ma być już od r. 1906 lektor języka polskiego i zwyczajny profesor języka i literatury polskiej na uniwersytecie warszawskim, z pensyą 3800 rubli. Katedra literatury ma być obsadzona drogą konkursu, który będzie ogłoszony po wznowieniu wykładów w uniwersytecie.

Petersburg. Polacy z Berlina przysłali życzenia Kołu polskiemu.

Petersburg. Dzienniki notują pogłoskę, że jen.-gubernator warszawski Skałłon przechodzi do Odessy, a w jego miejsce ma być mianowany były naczelnik tylnej straży armii mandżurskiej jen.-lejtnant Nadarow.

Londyn. *Daily Chronicle* dowiaduje się, że eskadra rosyjska pod wodzą admirała Wirena przybędzie w sierpniu, albo we wrześniu do Portsmouthu.

Madryt. W mieście rodzinnem Morala, w Sabadell, aresztowano 3 osoby, podejrzane o współwinę w zamachu. Puszka, którą w dniu zamachu znaleziono w kapitanacie generalnym, zawierała proch i odłamki żelaza. Dwaj żołnierze, którzy zranieni zostali przy zamachu, zmarli.

Kraków. Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa o obrazę czci, wytoczona przez posła do Rady państwa Andrzeja Wilka przeciw redaktorowi *Obrony ludu* ks. Andrzejowi Szpondrowi. Powodem do oskarżenia był artykuł wymienionego pisma z 9 kwietnia 1904, nazywający Wilka „zwyczajnym złodziejem" i zarzucający mu, że „złapała go służba parlamentarna na kradzieży 1400 kopert i listów", a dalej, że „nikt inny tylko Wilk ukradł posłowi Bombie, gdy z nim razem jechał koleją do Wiednia, kilkadziesiąt zł. z kieszeni, oraz różne papiery".

Obwiniony X. Szponder nie poczuwa się do winy. Artykuł inkryminowany pisał dr. Danielak i on też gotów jest przeprowadzić dowód prawdy.

Przesłuchany jako świadek dr. Danielak zeznał pod przysięgą, że ów artykuł napisał, oraz, że poseł Wilk w Izbie zabrał 1400 sztuk kopert i papierów listowych i zwykłych i kazał woźnemu odesłać sobie do kraju. Sprawa ta stała się głośną; Koło polskie wybrało komisyę, która orzekła wykluczenie posła Wilka z Koła polskiego. Zanim uchwała komisyi została zakomunikowana Kołu, poseł Wilk nadesłał list, zgłaszający wystąpienie z Koła. Świadek słyszał od posła Antoniego Bomby, że w czasie wspólnej podróży do Wiednia skradł mu Wilk 50 kor.

Oskarżyciel rzekł, że papiery z nagłówkiem „Abgeordnetenhaus" biorą z parlamentu posłowie, aby prowadzić korespondencyę z wyborcami.

Świadek Danielak odpowiedział, że biorą po kilka sztuk do mieszkania w Wiedniu, aby korespondować z wyborcami, ale nie zabierają 1400 sztuk do kraju; takiego wypadku nie było. Na zużycie takiej masy papieru potrzeba 30 lat.

Przesłuchany jako świadek woźny parlamentarny Papeschütz podał szczegóły co do pakietu z papierami i kopertami.

Poseł Antoni Bomba opowiadał szczegóły swej podróży z posłem Wilkiem w jednym przedziale z Rzeszowa do Wiednia. Wówczas zginęło mu 50 koron, oraz dwa bilety kolejowe, wartości 234 koron. Świadek przypuszcza, że mógł ktoś obcy wejść do przedziału i pieniądze ukraść, nie przypuszcza zaś, aby poseł Wilk mógł kradzieży się dopuścić. O fakcie opowiadał w parlamencie, być może także świadkowi Danielakowi. — Rozprawa trwa dalej.

Wiedeń 6 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 18·15—18·25, 19·20—19·30. — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 6 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 6 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·75 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 6 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·50. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·50. — Laura 000·00.

Budapeszt 2 czerwca (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·90—15·92; żyto na październik 13·12—13·14; owies na październik 13·20—13·22; kukurudza na lipiec 13·08—13·10, na sierpień 13·20—13·22, na maj 1907 r. 11·50—11·52 — Rzepak na sierpień 28·80—29·90. — Oferty na pszenicę: stałe. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 6 czerwca.

Marki 117.27, renta majowa 99.75, węgierska renta koronowa 95 85, akcye: austr. zakł. kredyt. 674 25, węg. zakł. kred. 816 00, anglobanku 310.50, union banku 558 50, bankvereinu 555.50, länderbanku 439 00, kolei państw. 680.50, lombardy 148 50, akcye kolei Elbethal 454 50, fabryki broni 608 00, tytoniowe 000 00, alpiny 572·25, Rima Muranyi 577 00, prag. Tow. żel. 2730·00, losy tureckie 157·75, ruble 252 50. Usposobienie: utrzymane.

Lwów 6 czerwca. (Z Izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 578.— do 576 —. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·2[illegible], 4 [illegible] oc. los w 60 lat 98.50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.30 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98.90 do 99.60, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98.7[illegible] do 99.40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa. **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,30, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.57.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·28, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8.55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25. 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.55*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.55, 11.15, 6.37*, 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7. 5*.
Do Jaworowa: 8.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.31*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 13/5 do 9/9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27/5 do 16/9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 13/5 do 16/9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 8.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud., Od 1/6 do 31/8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) [illegible].1 przedpoł. (od 13/5 do 9/9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27/5 do 16/9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 13/5 do 16/9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

37)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

A tymczasem nadeszła chwila, gdy Klotylda, nie poprzestając na moich wymijających odpowiedziach, zechciała prawdę przeniknąć.

Do dziś dnia w uszach moich brzmi jej głos słodki, gdy zastawszy mnie tak pogrążonym w myślach, że nie słyszałem jej wejścia, rzekła mi:

— Ty cierpisz... Nie zaprzeczaj... Widzę, że się dręczysz, a ja nie wiem, co cię boli... To okropne!

Czułem to dobrze: tym razem nie powodowała nią zwykła kobieca ciekawość, lecz serdeczne współczucie i chęć przyniesienia mi ulgi.

— I jakież to jest zmartwienie — nalegała — którego mi dzielić nie pozwalasz? Od kilku już miesięcy widzę i przeczuwam twoją mękę i tak mnie to dręczy, że mnie już nic gorszego spotkać nie może... Powiedz mi wszystko... przekonasz się, że jestem mężna...

Chciałem ją zbyć zwykłem mojem upewnieniem: że się myli i że mi nic nie jest.

— Nie mów mi tego — zawołała, wśród łez — to nieprawda... Masz jakiś ciężar na sercu... I czemuż ukrywasz go przedemną?... Czy nie masz we mnie zaufania? Czy mnie już nie kochasz?...

Przyciągnąłem ją do siebie, całowałem w czoło, w usta i ręce.

— Czy cię kocham! — szeptałem. — Ach! czy ja cię kocham!

Oddawała mi pieszczoty...

— Wiem — mówiła — wierzę ci... Tak długo kochaliśmy się w cichości ducha!... Bez żadnej nadziei. I właśnie gdy się ziściły nasze pragnienia tajemne, gdy moglibyśmy być szczęśliwi, spada na nas jakieś nieszczęście okropne... Bo ja to czuję: owa tajemnica, którą ukrywasz przedemną, grozi naszej miłości... Ona cię zabija.

— Dlatego właśnie ją ukrywam, że i ciebie zabićby mogła.

— Lecz masz ją na ustach; powiadam ci, ona cię dławi, lada dzień nie będziesz się mógł oprzeć potrzebie wyznania, więc czemuż go dzisiaj uczynić mi nie chcesz? Wszak czujesz, że owa tajemnica otwiera pomiędzy nami przepaść i że ta przepaść powiększa się z każdą godziną?... Czegóż się obawiasz?... Czemuż zwlekasz?... Zresztą ja odgadnę... wyczytam wszystko w twoich oczach... Czasami zdaje mi się nawet, że jestem na tropie... I tak, wiem... rozumiesz: wiem do kogo się to odnosi.

Powstałem nagle.

— Milcz, milcz — zawołałem. — Nie chcę, abyś odgadła, nie chcę, abyś wiedziała!... Jeśli mnie kochasz, nie staraj się przeniknąć tej tajemnicy, przeciwnie, odpędzaj wszelką myśl o niej, wszelkie przypuszczenia; nie pytaj mnie o nic, a jeśli zobaczysz, że cierpię, udawaj, że nie widzisz... staraj się nie widzieć... Błagam cię o to i zaklinam... Wierzaj mi, nic po nad to uczynić dla mnie nie możesz... Więc nie powiększaj jeszcze moich udręczeń widokiem łez twoich lub potrzebą kłamstwa...

Płakałem, z twarzą w rękach ukrytą. Zapanowało milczenie.

Klotylda podniosła moją głowę i złożyła na oczach pocałunek.

— A zatem — rzekła po chwili — skoro sobie tego życzysz, nie będę cię już o nic pytała... Żadna na świecie tajemnica nie zdolna wyrwać mi z serca tej miłości.

Jakże okrutnym był los tej mojej ukochanej: rzucona na pastwę nieszczęścia, nie mogła z niem walczyć, nie mogła nawet wiedzieć, skąd na nią spada; nie znała wroga, co ją pokonywał!

Po pierwszej niewoli przychodziła na nią druga, niepojęta, okropna; po jednym chorym, który zamierał powoli w jej rękach, miała przy boku swym drugiego, dogorywającego powoli z nieznanego cierpienia, w którem nie mogła przynieść mu ulgi, gdyż choroba była jej nieznaną.

Przyszła jednak chwila, gdy, wyczerpany do reszty z sił, czując, że obłęd mnie ogarnia, postanowiłem zrobić wysiłek ostateczny dla oswobodzenia się od z rasznych wyrzutów.

Sam nie mogłem ich zagłuszyć, więc może zdoła to sprawić kto inny...

Przyszedł mi na myśl Jakób Viry.

I czemuż nie miałbym go wziąć za sędziego?

Był człowiekiem prawym, szlachetnym, przyzwyczajonym badać najgłębsze tajniki dusz występnych; życie jego było bez zarzutu — na pozór przynajmniej — nie bawił się on w subtelności, patrzał na świat rozumnie i trzeźwo; prawo było dla niego czemś prostem, nieubłaganem, jednolitem, niezmieniającem postaci wedle sytuacyi kaprysów danej jednostki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza